

*Który był władcą krainy – widział wszystko.
Przeznał każdego i każdego kunszt a rzemiosło zrozumiał.
Przeniknął żywoty ludzi i wszystkie ich poczynania. Przywodził na światło
dnia rzeczy, które są tajne a zatajone.
Objawioną mu była otchłanna głębia mądrości. Przyniósł ze sobą
wiedzę o tym, co było przed wielkim potopem. Chadzał odległym szlakiem,
wiodącym w dalekość. Pełną bólów była wędrówka jego i pełną znojów –
wyprawa.*

Gilgamesz, przeł. Józef Wittlin

Fenomen Bogusława Wolniewicza¹

Na swym seminarium *Religia i wartości* (prowadzonym w roku akad. 1991/92 wspólnie z Andrzejem Kasią), w dniu 14 maja 1992 r., Profesor mówił, że w słowie „człowiek” tkwi ambiwalencja: kryją się pod nim dwa ujęcia czy dwie kategorie – różne mianowicie opisy, które pozostają komplementarne. Po pierwsze, „człowiek” to substancja (w sensie Arystotelesa), w tym przypadku stwór rozumny i śmiertelny, czyli osoba ludzka (a jej opis należy do sfery hipotetycznej); po drugie – „człowiek” to określone zdarzenie, życie człowieka (a to już sfera empiryczna). W dobrym CV oba te ujęcia winny być zawarte: wyrazem pierwszego jest lista deklarowanych cech (a w istocie – *dyspozycji do zachowań*), jak pracowitość czy umiejętności językowe; wyrazem drugiego – ciąg istotnych faktów z życia osoby, jak zdanie matury czy poślubienie księżniczki. Bogusław Wolniewicz jako substancja to konkretna osoba; ogół tkwiących w nim konkretnych potencji albo możliwości (z których część jedynie się zrealizowała). Można by natomiast rzec o *ludzkiej naturze*, że to „abstrakcyjna osoba ludzka” – ogół typów ludzkich dyspozycji. Wszystko zatem, co tkwiło w substancji Bogusława Wolniewicza, tkwi w naturze ludzkiej, choć część z tego niezwykle rzadko się objawia. Był on bowiem geniuszem.

O jego substancji wiarygodniej będą mówić potomni. Nam pozostaje zdać sprawę ze „zdarzenia Wolniewicz” – jakie miało miejsce pomiędzy dziewiątym miesiącem przed 22 IX 1927 r. a 4 VIII roku 2017 – czyli z ciągu istotnych w jego

¹ Artykuł został złożony do "Przeglądu Filozoficznego" 3/2018 (numer poświęcony Prof. Wolniewiczowi) – w którym będzie jego pierwodruk

życiu faktów. Mają one dwa komponenty: czynny – zależny od przyrodzonej konstrukcji, oraz bierny – jako to, co się tej konstrukcji w świecie przytrafiło. W pierwszym uwidacznia się samo fatum, choć konstrukcja, z której ono płynie, jest dziełem przypadku; w drugim hulają fatum i przypadek (dwa składniki idei losu w ujęciu Wolniewicza).

Autoryzowany życiorys Profesora dwukrotnie sporządził² najstarszy z jego uczniów, Ulrich Schrade (1943-2009); po raz trzeci dał go on sam, w rozmowie z redaktorem Tomaszem Sommerem³. Na nich tutaj bazujemy, dodając – za zgodą Rodziny – garść rzeczy pominiętych, kilka dołożonych przez życie w ostatnich siedmiu latach oraz własne trzy słowa komentarza. A dałoby się napisać epos jak o Gilgameszu⁴.

Bogusław Wolniewicz przyszedł na świat 22 września 1927 r. w Toruniu, w „domu drobnomieszczańskim”. Ojciec – Henryk – miał wykształcenie podstawowe, będąc wszak kierownikiem kancelarii adwokackiej; należał do Stronnictwa Narodowego i był nawet krótko radnym miasta Torunia. W 1940 r. został zamordowany w Sachsenhausen. Matka – Marta z domu Rzeźnikowska – stanowiła „kulturotwórczą siłę domu”. Dziadek po mieczu był kowalem (zarobkował też w USA); dziadek po kądzieli – piekarzem; żona ostatniego – babcia Balbina Galczewska – wywodziła się z ziemiaństwa i przez nią trafiły do rodziny Wolniewiczów „impulsy kultury szlacheckiej”. W domu był „Mickiewicz, Sienkiewicz, Rodziewiczówna, Sikorski, encyklopedia *Ultima Thule*, ortografia Jodłowskiego”. Bogusław został ochrzczony w kościele św. Jana w Toruniu, co oznaczało włączenie do wspólnoty rzymskich katolików. O „początku” (czy jak później rzecz określał – o Wielkim Wybuchu⁵) czytamy już w wypowiedzi sześćdziesięciopięciolatka⁶:

(...) nowa istota ludzka powstaje w chwili jej poczęcia. (...) Wszystko, co dla nowej istoty ludzkiej istotne – od rysów twarzy i uśmiechu aż po stopień inteligencji i cechy charakteru – rozstrzyga się już w chwili, gdy dwie ludzkie gamety, spotkawszy się, połączą się w ludzką zygotę.

² Do książki *Skłonność metafizyczna* (1997) oraz do *Polskiej filozofii powojennej* (t. 2; 2001).

³ Do książki „wywiadu-rzeki” *Wolniewicz: zdanie własne* (2010).

⁴ Dość obszernie i bezstronnie – w oparciu o teksty Schradego – przedstawiona jest biografia (i poglądy) Wolniewicza w Wikipedii (dostęp: 07.12.17.).

⁵ Por.: B. Wolniewicz, *W stronę rozumu*. Warszawa 2015, s. 143.

⁶ B. Wolniewicz, *Filozofia i wartości*. Warszawa 1993, s. 272.

Każda para rodziców, jak wyliczył Profesor, mogłaby począć sto bilionów różnych zygot⁷. Wolniewiczowie mieli czworo dzieci (drugi syn Stefan zmarł przy narodzinach), po najstarszym Bogusławie przyszedli: Lutosław (ur. 1930; późniejszy światowego formatu profesor fizyki), Barbara (ur. 1933; później Wolniewicz-Grzelak, doktor psychiatrii), Andrzej (ur. 1939; przyszły inżynier mechanik). „Z bezliku innych możliwości” los wybrał te, „na chybił trafił, jak popadło”. Wynik loterii okazał się zdumiewający. Zdumiewa też, mówiąc tu za Lemem, bioeksplozja – wybuch zarodka w spełnioną osobę – milionkrotnie potężniejsza od detonacji dynamitu⁸. W przypadku Bogusława był to wybuch w postawnego, energicznego i sprężystego mężczyznę (182 cm wzrostu) oraz jeszcze bardziej spektakularny w tytaniczny umysł. Jedno i drugie było wszak przesądzone: „Wolniewicz też był najpierw zygotą, tylko jeszcze Bogusław się nie nazywał”⁹.

Rówieśnikami Bogusława Wolniewicza byli Joseph Ratzinger i Leszek Kołakowski.

W *Wykładzie o krzywej życia* Profesor podzielił nanizane jak koraliki na nitkę zdarzenia życiowe statystycznej osoby na trzy tercje, i każdą z nich na kolejne trzy – co daje dziewięć dekad. W jego przypadku, najogólniej, tak można by tę krzywą ująć. (1) Dzieciństwo Wolniewicza przypadło na czas II Rzeczypospolitej (stał raz nawet, wraz z tatą, tuż obok marszałka Rydza-Śmigłego). (2) Lata młodości to wojna. (3) Młoda dorosłość Wolniewicza zbiegła się z rozpoczęciem studiów filozoficznych w UMK, „zderzeniem” z osobowością Elzenberga, asystenturą u Czeżowskiego, porzuceniem stalinowskiego uniwersytetu w 1953 roku, małżeństwem (1954) i narodzinami córki (1956) – oraz, już na fali odwilży – wstąpieniem do PZPR i powrotem na uczelnię (WSP w Gdańsku). (4) Wczesna dojrzałość to doktorat pod kierunkiem Czeżowskiego (1962); przeniesienie do Warszawy (1963) i habilitacja (1967). (5) W piątej dekadzie w pełni dojrzały mężczyzna – czterdziestolatek, ojciec i docent – wydaje pierwszą książkę, z jej powodu wyjeżdża dwukrotnie z wykładami do USA (Chicago i Filadelfia), ogłasza dwa kongenialne przekłady dzieł Wittgensteina; promuje „własnego” doktora (1974). To czas (wedle *Wykładu*) maksymalnej ekspansji życiowej, choć zerowej już dynamiki – odtąd siły zniszczenia będą podcinać to wszystko, co wyrzuciła z siebie zygotą.

⁷ Por.: B. Wolniewicz, *O idei losu*, w: tenże, *Filozofia i wartości*, IV. Warszawa 2016, s. 257.

⁸ Por.: S. Lem, *Tajemnica chińskiego pokoju*. Kraków 1996, s. 42. Lema Profesor czytał regularnie i zwykle z podziwem – od 1957 r.

⁹ B. Wolniewicz, *W stronę...*, dz. cyt., s. 141.

W tejże epoce – gierkowskiej – Wolniewicz zaczyna być też źle widziany, w partii i w pracy. (6) Późna dojrzałość Wolniewicza splata się z jego wystąpieniem z PZPR (tuż po 13 XII 1981), profesurą nadzwyczajną oraz rozpoczęciem intensywnej działalności pisarskiej (na polu metafizyki i logiki, ale też nowym – antropologii filozoficznej i aksjologii). (7) Wczesna zaś starość Profesora (nominacja 1990) upływa w cieniu śmierci żony (1991): to kierowanie Zakładem Filozofii Religii w Instytucie Filozofii UW, połączone z publikacją dwóch arcyważnych książek, aż do emerytury. (8) Na jego starość właściwą przypadają natomiast: pozbycie się go z UW (po 36 latach nienagannej pracy), a na emeryturze – trzy kolejne dzieła książkowe (o charakterze wyraźnie społecznym) oraz współpraca z Radiem Maryja. (9) Późna starość – nie zgrzybiała, choć *labor et dolor* (w umęczeniu i bóleści) – to, m. in., oskarżenie Profesora w prokuraturze o rasizm (2009) i, osobno, wygrany proces o rzekome zniesławienie sądu (2010); owacyjnie przyjęte wystąpienie na Jasnej Górze dla dwustutysięcznej wspólnoty (12 VII 2009); publicystyka internetowa w „Głosie Racjonalnym” (od 2013), a w ostatnim roku życia udział w konferencjach Leibnizjańskiej i Elzenbergowskiej, w końcu „finalna” i najtrudniejsza teoretycznie, nowa książka. Profesor doczekał się dwojga wnuków i czworga prawnuków; narodziny ostatniego świętował z wielką rodziną jeszcze w 2017 roku.

1927-1937

„Mały Boguś wszystko, czego się tknął, ożywiał” – mówiła o nim siostra po mszy żałobnej. Wspominała, że w domu rodzinnym z obowiązków upodobał sobie zmiatanie śmieci. Czynił to ze śpiewem na ustach. Można by rzec – i przez całe życie nadal to robił, zmieniał się tylko rodzaj śmieci. Do wybuchu wojny Bogusław ukończył pięć lat szkoły powszechnej (nr 12 w Toruniu). Była to tradycyjna, twarda szkoła oparta na autorytecie, którą „dobrze się wspomina”; w której „uczeń odezwie się bezczelnie do nauczyciela, to raz mu w papę – i już wie, jak się odzywać”¹⁰. Jej pamięć stanowiła fundament późniejszych poglądów pedagogicznych Wolniewicza.

Siostra wspomina też, że w domu Bogusław był ich „chodzącą encyklopedią”. I ten rys pozostał na całe życie: prof. Wolniewicz to był omnibus, polihistor – obok gramatyki, matematyki, fizyki i biologii, znał dobrze historię powszechną, a zwłaszcza polską, także historię sztuki. Nie epatował swą wiedzą, tylko nią zaskakiwał – gdyż

¹⁰ Z powodu tych słów wybuchł skandal w słynącej z otwartości redakcji „Edukacji Filozoficznej”. Artykuł wydrukowano, ale opatrzony przypisem: „nie podzielamy wyrażonego tu stanowiska Autora” (por.: *O idei losu*, „Edukacja Filozoficzna” 50/ 2010, s. 59 i 67.)

czystą erudycją, nietwórczym znawstwem, gardził. Miał pamięć, ale był też poliglota: biegle władał niemieckim, angielskim i rosyjskim, czytał po łacinie, francusku i włosku¹¹. Pisał jednak głównie po polsku! Jak Kotarbiński, Elzenberg, Miłosz czy Lem – uważał, że tylko przez wyżyny kultury polskiej wejść można do europejskiej.

1938-1947

Od listopada 1939 r. dwunastolatek Wolniewicz kontynuował naukę w niemieckiej szkole powszechnej dla Polaków („ludzi drugiej kategorii”). Wiosną 1940 r. mówił już swobodnie po niemiecku. Po śmierci ojca (który zmarł 19. 06. 40., na skutek pobicia w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen), pracował w przedsiębiorstwie budowlanym Hermanna Klechowitza (od 1941 r. i w wyniku przymusu pracy), jednocześnie ucząc się zawodu w dwuletniej Berufsschule (w zakresie księgowości). Innych przedmiotów uczył się na własną rękę, licząc, że „Polska wróci”. W 1942 r. matka Wolniewicza odmówiła wpisania rodziny na *Volkliste* 3-ciej grupy, czyli odmówiła zniemczenia – licząc się z represjami. Dzięki temu Bogusława nie wcielono do Wehrmachtu. On sam – wezwany w tej samej sprawie wiosną 1944 r. przez Służbę Bezpieczeństwa Rzeszy – powtórzył czyn matki. Odparł Niemcom grzecznie a fatalistycznie: *wir sind Polen und bleiben so* („jesteśmy Polacy i tacy już zostaniemy”). Po siedemdziesięciu latach od wszczęcia przez Niemcy II wojny światowej o niemieckich zbrodniach powiedział: „Nie Niemcy są tu zagadką, tylko natura ludzka. Niemcy to jest wielki naród, który dał się zwieść upiornemu szarlatanowi. Ale nie on jeden”.

1 lutego 1945 r. do Torunia wkroczyła Armia Czerwona. I następnego dnia urządziła łapankę (o Katyniu Bogusław wiedział od 1943 r.).

Tuż po wojnie Wolniewicz był uczniem Liceum im. Królowej Jadwigi w Toruniu (matura¹², w ekspresowym tempie, 1947), zaraz potem (1947-1951) rozpoczął studia filozoficzne na Wydz. Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Do filozofii – jak później mówił – miał widoczne od dzieciństwa przyrodzone inklinacje, zadziwiała go, na przykład, nieskończoność świata. Rozważał także studia matematyczne, ale uznał, że jego „szybkość dedukcji” jest zbyt mała.

¹¹ Z dużym przejęciem i talentem pedagogicznym nauczał języków wnuki.

¹² To była polska nadal „przedwojenna matura”. Kiedy w 2001 r. obroniłem doktorat, a wcześniej mówiłem Profesorowi, że dziadek mój uzyskał maturę w latach 30., rzekł mi: - Dorównał Pan Dziadkowi”.

1948-1957

Wolniewicz studiował w Toruniu pod kierunkiem znakomitości europejskiego formatu, profesorów: Tadeusza Czeżowskiego (logika i filozofia ogólna), Henryka Elzenberga (historia filozofii, etyka i estetyka), Tadeusza Szczurkiewicza (socjologia) i Kazimierza Sośnickiego (pedagogika). W 1949 r. przeczytał *Tractatus logico-philosophicus* Wittgensteina, co w wielkim stopniu przesądziło o kształcie jego późniejszego filozoficznego wizerunku, ale i o merytorycznych poglądach. W zainteresowaniu *Traktatem* miał wsparcie swoich wybitnych nauczycieli.

Od 1948 roku Polska stopniowo wchodziła w stalinizm, lecz dopiero w 1950 r. było to na uczelni wyraźnie widoczne – zwolniono Elzenberga.

W 1986 r., szykując na stulecie jego urodzin Elzenbergowski numer „Studiów Filozoficznych” (zapewnił on Elzenbergowi stałe miejsce w polskiej kulturze), Wolniewicz napisał: „porażał nas głębią i celnością sądu”; „jego inteligencja wyraźnie górowała nad wszystkim, z czym w tej mierze zdarzało się nam spotykać”; (a mimo to) „jego właściwą myśl rozumieliśmy raczej słabo” (jego idealizm i pesymizm – P.O.). Pisał ponadto: „w dziedzinie filozofii nie było dla Elzenberga symbioz ani równoprawności” („Filozofia to stan wojny”). Dziś to samo można powiedzieć o jego uczniu. Dla Wolniewicza stał się Elzenberg mistrzem stylu myślowego (bo nie całą jego doktrynę i nie całą osobowość aprobował).

W 1951 r. Wolniewicz uzyskał dyplom magistra filozofii za pracę *Krytyka subiektywnego idealizmu w „Materializmie i empiriokrytycyzmie” W.I. Lenina*, której promotorem był prof. Czeżowski. Rzeczywiście nie było to magisterium o Leninie, ale o idealizmie. (Od promotora Profesor przejął zasadę oceniania cudzych prac naukowych: „temat ma być własny; o Leninie, czy o św. Augustynie – wszystko jedno, byle dorzeczny; i nie on decyduje o wartości pracy, tylko jego ujęcie”). Po studiach został asystentem Czeżowskiego w katedrze Logiki UMK. W 1953 zrezygnował z asystentury i porzucił w ogóle działalność naukową, ze względu na ograniczenie w Polsce swobody badań. Przez ostatnie lata stalinizmu pracował w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu, w Instytucie Budownictwa Wodnego w Gdańsku, w Wojewódzkiej Radzie Związków Zawodowych, nawet w PGR-ze.

W 1954 r. Bogusław Wolniewicz poślubił w Orłowie Reginę (zwaną Niną) z domu Oźga (ur. 1931). Przyszłą żonę znał już długo, była studentką Wydziału Sztuk Pięknych UMK (później wykładowcą Studium Nauczycielskiego; kształciła nauczycieli plastyki). To była wielka miłość, a tamte lata spędzone nad Zatoką Gdańską –

najszczęśliwsze. W 1956 r. przyszła na świat córka obojga Ewa (w przyszłości absolwentka PW, dr inż., związana z branżą teleinformatyczną). Wspomina dziś, że „osobowość ojca wносиła wyjątkową energię w domowe życie”. W 1958 r. Wolniewiczowie uzyskali własne mieszkanie w Gdańsku.

W końcu 1955 r., na fali „odwilży” Bogusław Wolniewicz podjął decyzję o wstąpieniu do PZPR (w 1956 został przyjęty). Nie była to decyzja łatwa. Dziesięć lat po wojnie panowało geopolityczne *status quo* – o tym był święcie przekonany. Jednak dwa lata po śmierci Stalina czuć było zmiany wewnątrz rosyjskiego imperium, podjęto „kurs demokratyzacji i odnowy”. Było to widoczne zwłaszcza w Polsce (ale też, na przykład, Armia Radziecka opuściła Austrię): zwalniano ludzi z więzień (m.in. Władysława Gomułkę), zwiększono znacznie wolność słowa. Destalinizacja była faktem i to potężnym: skończył się terror i strach powszechny. Wolniewicz – jako demokrat (nigdy nie był ani radykałem, ani liberałem) chciał w tych przemianach uczestniczyć, jakoś je wspomóc; do „emigracji wewnętrznej” się nie nadawał. Jako niewierzący¹³ wybrał drogę demokratyzującej się partii, nie Kościoła (innej opcji w Polsce nie było). Był zdania, że partia – bazując na polskim umiłowaniu wolności – powinna i może Kościół wspierać (co się nie kłóci z poglądem Marksa, chociaż nie Lenina). Dwudziestoosmiolatek wykazał się wtedy większą rozwagą niż później Polacy ze swym naiwnym zapalem 1980 i 1989 roku (na który Wolniewicz nie dał się nabrać, mając go za kupczenie Polską). Był stale prawoskrętny. A opozycja *prawoskrętność* – *lewoskrętność* nie pokrywa się z podziałami partyjnymi, podobnie jak przyzwoitość i nieprzyzwoitość. Historia szybko potwierdziła wielkie nadzieje „odwilży”: XX Zjazdem KPZR i polskim „październikiem”; rządami Chruszczowa w ZSRR i Gomułki u nas (z choćby 1000-leciem chrztu Polski; Rosjanie *millenium* mieli w 1988 r., za Gorbaczowa – za Breżniewa nie wchodziłoby ono w grę). Niestety, po dekadzie życia znośnego nastąpiła restalinizacja. Wolniewicz pozostawał w PZPR aktywny do 1970 r., za Gierka był w niej już szykanowany. Oddał legitymację partyjną tuż po 13 grudnia 1981 r.

W 1956 r. wrócił do pracy akademickiej jako wykładowca logiki i filozofii – w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Pełnił tam też funkcję I sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR, mając wpływ na naukowe środowisko. Dbał o

¹³ Tzn. ten, kto nie we wszystko wierzy, co głosi Kościół. Wolniewicz doprecyzował tę sprawę w 2014 r.: z 12 punktów chrześcijańskiego *credo* odrzucał mianowicie połowę – tę mitologiczną, połowę zaś przyjmował jako prawdy wiary własnej – nadając im dodatkową głębię filozoficznej interpretacji. Jak Epikur – odrzucał przede wszystkim indywidualną nieśmiertelność i ingerowanie Boga w ludzkie życie. Por.: *O chrześcijaństwie*, w: *Filozofia i wartości*, IV. Warszawa 2016.

wewnątrzpartyjną demokrację i o dyscyplinę (na przykład zabraniał „chałtury”), za co później fałszywie stawiano mu zarzut „dyscypliny ideologicznej”. Podobnie było w IF UW, w którym Wolniewicz był w egzekutywie organizacji partyjnej. W 1971 r. został z niej usunięty (sam zrezygnował jednocześnie z funkcji kierownika Zakładu Filozofii, które piastował od 1969).

1958-1967

W 1962 r. Wolniewicz uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych, obroniwszy rozprawę *Semantyka języka potocznego w nowej filozofii Wittgensteina*, napisaną pod kierunkiem prof. Czeżowskiego (recenzowali: Izydora Dąbska i Henryk Elzenberg). Wysłał ją Adamowi Schaffowi (1913-2006), po czym uczęszczał pół roku na jego konwersatorium z semantyki, w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie. W ramach swojego referatu dr Wolniewicz skrytykował artykuł Schaffa *Język a myślenie*. Ten nieoczekiwanie zaproponował przejście do jego katedry filozofii UW¹⁴. I tak się stało, w roku 1963. Schaff uzyskał też dla Wolniewiczów mieszkanie, na ul. Wołoskiej. „Wierzył (on) w Stalina, ale nie był lewakiem”, dużo dobrego uczynił dla polskiej filozofii w nieludzkich czasach (jemu zawdzięczamy BKF i pracę w niej relegowanych, „burżuazyjnych” profesorów). Wolniewicz bronił później dobrego imienia Schaffa. Towarzyszył ponadto w chorobie i w ostatnich dniach życia Elzenbergowi, którym opiekowała się w Warszawie bratowa Helena Wirska. W kwietniu 1967 roku mistrza pożegnał jego najwybitniejszy uczeń.

W Warszawie, także w 1967 r., Wolniewicz uzyskał habilitację – na podstawie rozprawy *Studia nad filozofią Wittgensteina*. Recenzowali ją profesorowie: Kotarbiński i Schaff oraz Roman Suszko (1919-1979) i Peter Geach (1916-2013) z Anglii (recenzentów było czterech, nie trzech, gdyż protektor Schaff obawiał się niechętnego „jakieś Pomorzanie” środowiska warszawskich „rewizjonistów”). Rada Naukowa Wydziału Filozoficznego UW nadała Wolniewiczowi stopień naukowy docenta; w 1968 został docentem etatowym. Na podstawie obronionej rozprawy ukazała się w PWN książka *Rzeczy i fakty. Wstęp do pierwszej filozofii Wittgensteina* (Warszawa 1968; 221 ss.). Ta książka o Wittgensteinie – jedna z najważniejszych o

¹⁴ Nie wiedząc o tym, rzecz jasna, uczyniłem analogicznie: w pracy magisterskiej, pisanej pod kierunkiem (1991/ 1992), poddałem krytyce jego stanowisko w kwestii stosunku wzajemnego wartości perfekcyjnych i utylitarnych u Elzenberga. Wolniewicz mojej krytyki nie przyjął, ale pracę ocenił wysoko. I dzięki jego wstawiennictwu uzyskałem zatrudnienie w IF UW.

nim w ogóle – mimo wielkiego jego myślą zainteresowania nie została od pół wieku wznowiona!

Rozprawa Wolniewicza urzekła wybitnego polskiego logika Romana Suszkę. Dzięki niej narodziła się sławna *logika niefregowska* Suszki (to jest taka, w której – inaczej niż u Fregego – korelatami semantycznymi zdań są sytuacje, nie prawda i fałsz). Idee Wolniewicza – to jest jego interpretacja *Traktatu* Wittgensteina – zdobyły międzynarodowy rozgłos. Został zaproszony do USA, gdzie w 1967 r. prowadził (z rekomendacji Gertrudy Elizabeth Anscombe z Oxfordu) jako *visiting associate professor* trymestralny wykład z ontologii faktów i rzeczy na Uniwersytecie w Chicago oraz odczyty na Uniwersytecie Cornella i Uniwersytecie Bostońskim.

1968-1977

W 1968 r. w Polsce mają miejsce mroczne „wydarzenia marcowe”. Wolniewicz jako zwolennik Gomułki, a jego właśnie usiłowano wówczas obalić, naraża się partyjnym kolegom. Angażowanie się w obronę pracowników żydowskiego pochodzenia (np. Marka Fritzhand; 1913-1992), także przyniosło mu kłopoty. W kraju pozostaje niedoceniony, na profesurę – ze względów pozamerytorycznych – musiał czekać aż 15 lat. W 1973 r., przed głosowaniem na Radzie Wydziału jego kandydatury, tenże politruk Fritzhand oświadczył, że Wolniewicz nie ma kwalifikacji „ani naukowych, ani dydaktycznych, ani politycznych, ani moralnych”. Profesor nie mówił o tym bliskim. Córka Ewa powiada, mając całą karierę ojca na myśli: „Przynosił z pracy do domu tylko nastroje, nigdy informacje”.

Jednocześnie Wolniewicz zdobywa uznanie za granicą: w 1968 r. zostaje jednym z czterech referentów na Kolokwium Wittgensteinowskim XIV Międzynarodowego Kongresu Filozofii w Wiedniu; w 1970 r. wygłasza odczyty na Uniwersytecie Moskiewskim; w 1972 – prowadzi jako *visiting professor* (z rekomendacji Georga H. von Wrighta) semestralny wykład z filozofii społecznej i seminarium z filozofii Wittgensteina na Uniwersytecie Temple w Filadelfii; w 1975 – wygłasza w Cambridge i Leeds odczyty o języku i kodach oraz o regule Hume’a.

Doc. Wolniewicz, jako słuchacz, uczęszczał w IF UW na wykład Romana Suszki. Później wspólnie z profesorami Suszką i Marianem Przełęckim (1923-2013) prowadzili seminarium z logiki. W końcu zaproponował Suszce wspólną książkę, z zakresu logiki i metafizyki, o Fregem i Wittgensteinie; podpisano nawet umowę z

PWN. Ale Suszko zmarł nagle. Wolniewicz zaproponował zatem także wspólne dzieło uczniowi Suszki – Mieczysławowi Omyle (ur. 1941). Ale wprowadzono stan wojenny.

W 1974 r. docent Wolniewicz wypromował w IF UW Zbigniewa Musiała na doktora; w 1976 – Ulricha Schradego (trzecią jego doktorantką była Beata Maksimczuk-Witkowska; dr – 1994). Inni jego wymagań nie spełnili, a i niewielu aspirowało.

1978-1987

W 1979 r. zmarła w Warszawie matka Profesora. W 1983 r. urodził się zaś jego wnuk Adam (późniejszy informatyk, zajmujący się też elektronicznym opracowywaniem publikacji dziadka, a dziś prowadzący jego archiwum). Pogłębiła się wtedy zażyłość z prof. Henrykiem Jankowskim (1929-2004; wieloletnim dyrektorem IF) – stali się bowiem obaj „braćmi we wnukach”. Wspomina prof. Musiał, że zadzwonił niegdyś do Wolniewicza do domu, a ten odmówił rozmowy, gdyż kupił właśnie „indiański wigwam”, ustawił go w pokoju i prowadzi w nim z wnuczkiem „naradę wojenną”. Dzięki prof. Jankowskiemu, w jego audycji z lat 80., Wolniewicz po raz pierwszy wystąpił w telewizji.

„Po wprowadzeniu stanu wojennego” – wspomina prof. Omyła – „Wolniewicz był przekonany, że PWN wywieziono na Syberię”. Omyle udało się jednak odnowić kontrakt z wydawnictwem. Zamiast planowanej wspólnej ukazały się dwie oddzielne książki: Wolniewicza *Ontologia sytuacji* (1985) oraz Omyły *Zarys logiki niefregowskiej* (1986). (W ten sposób weszły w obieg dwa nośne wyrażenia we współczesnej filozofii – swoje Wolniewicz zamienił później na bardziej adekwatne *metafizyka sytuacji*, gdyż była ramą całego jego metafizycznego systemu). Obaj, z krótkimi przerwami, prowadzili w IF wspólne seminarium logiczno-metafizyczne, do samej emerytury Wolniewicza. Drugie seminarium Wolniewicza było antropologiczne. W 1984 r. Profesor udał się na semestr z wykładami do Salzburga. Tam spotkał się z o. J.M. Bocheńskim.

Jak wyglądał akademicki wykład Wolniewicza można zobaczyć w „Edukacji Filozoficznej” 64/ 2017 (choć bez wielu jego dygresji, bez intonacji, gestykulacji i mimiki – tworzących szczególnie spektakl). A jak wyglądało jego seminarium „Religia i wartości”, prowadzone od lat we czwartki, od 15:30 do 17:00, w sali 13? Zwykle, z wyprzedzeniem zadawane były uczestnikom (od 20 do 50 osób) kolejne, krótkie lektury; ktoś zgłaszał się do „zagajenia” zamierzonego na kwadrans; po nim odbywała

się dyskusja, kierowana apodyktycznie przez prowadzącego. Obowiązkiem było pisanie filozoficznych tez na tablicy. Tylko bowiem one objaśniają, choć hipotetycznie, jaki jest świat. A to jest główny cel filozofii, a więc i Wolniewiczowskiego seminarium. Jeżeli nie ma tez, tylko „narracje” (dziś z tego powodu na uniwersytetach „brakuje” tablic), nie ma o czym mówić. Zdarzało się, że Profesor przerywał i zamykał takie czysto werbalne spotkanie. Kilka razy do roku, w ramach seminarium, Wolniewicz wygłaszał własny referat, by poddać go próbie, zwykle przed przekształceniem w gotowy artykuł. Miał poczucie hierarchii – studentów kierujących do niego proste pytania życzliwie a stanowczo odsyłał do niższych szarżą współpracowników: „Z tym to proszę iść do mgr Okołowskiego”.

Wolniewicz nosił się nie jak Elzenberg czy Czeżowski, raczej jak Hemingway – turysta górski albo jachtowy. Występował zwykle we flanelowej koszuli w kratę i jednolitym, rozpinanym swetrze (czasem kamizelce czy bezrękawniku). Wyglądało to, na tle innych, na nonszalancję bądź ekstrawagancję, a było wyrazem skromności i praktyczności. Był zawsze dokładnie ogolony i punktualny. Przez ponad 30 lat nie widziałem Profesora w garniturze. Do założenia krawata mógł zmusić go chyba jedynie Kotarbiński – wiem, że stało się tak na pogrzebie głowy szkoły lwowsko-warszawskiej, na którym Wolniewicz przemawiał. Nie prowadził samochodu, nie miał telewizora. To był typ ascetyczny (w sensie Weberowskiej ascezy przez pracę). Na zebraniu w swoim domu (26.09.13. – „z pięciu ważnych okazji”, w tym dziesięciolecia książki *Ksenofobia i wspólnota*) rzekł gromko do trzech współpracowników, na tę okazję uzbrojonych w rozliczne wiktuały: „Nie spotkaliśmy się tu po to, żeby jeść!”. Były do zapisania na tablicy i do przedyskutowania kwestie filozoficzne. Konsumpcja była na końcu. (Na zajęciach uniwersyteckich, jego zdaniem, niedopuszczalna). Za ciastem drożdżowym Profesor przepadał.

Bogusław Wolniewicz był człowiekiem poważnym jak żaden inny. Nie był wszak ponurakiem, raczej – bywał chimeryczny: chmurzył się, wybuchał i nękał, a to obdarzał nagle łaską życzliwości i uśmiechem. W sprawach instrumentalnych zawsze szedł na kompromisy. „Łasy był na śmieszne anegdoty”, choć nie od każdego. Poczucie humoru miał bowiem wybredne. A jak się umiał bawić! Na przyjęciu w domu prof. Zbigniewa Musiała, z okazji jego przejścia na emeryturę (w 2006 r.), po kieliszku, Wolniewicz zaśpiewał, do gitarowego akompaniamentu gospodarza – *Bal na Gnojnej*. Nie wątpię, że wielu chciałoby to usłyszeć. Jak wspomina córka, był wybornym tancerzem, uwielbiał tango.

1988-1997

W 1989 r. – już za rządów Mazowieckiego – Wolniewicz, z inicjatywy dyr. Henryka Jankowskiego, przeniósł się z Zakładu Filozofii¹⁵ (ze względu na zdrażnienie z kierownikiem dr hab. Elżbietą Pietruską-Madej) do nowego Zakładu Filozofii Religii (którym kierowała prof. Zofia Rosińska). W roku 1991 został jego kierownikiem, gdyż Rosińska na kilka lat wyjechała za granicę. W 1989 r. także – przyszła na świat wnuczka Profesora – Lidia (w przyszłości absolwentka Wydz. Ekonomii UW; od 2011 r. edytowała na komputerze teksty dziadka). Jak mówi córka: „ojciec był dziadkiem wspaniałym”. I wspomina jak kiedyś po pracy zastała w mieszkaniu poodsuwane od ścian i przykryte kocami meble – w ten sposób Profesor bawił się z wnukami „w tunele”.

W roku 1990, z nominacji prezydenta Jaruzelskiego, którego – mimo stanu wojennego – darzył szacunkiem, Bogusław Wolniewicz otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. Powiedział wówczas (11 maja) w Belwederze: „Nauka nie służy człowiekowi: nauka służy prawdzie. (...) Bo dążyć do banana potrafi każdy szympanś (...)”¹⁶.

W 1991 r., po straszliwej chorobie, zmarła żona Profesora. Przeżył ten fakt wyjątkowo boleśnie. Po dojściu do równowagi ze zdwojoną siłą oddał się pracy, głównie pisarskiej. Wtedy to powstała Wolniewiczza filozoficzna teoria religii (1992) – jedno z największych jego naukowych osiągnięć. Jej sens dobrze oddają cytowane w tej teorii słowa Rilkego: „Wielka jest śmierć, / Do niej należymy/ wśród śmiechu ust”.

Będąc ponad ćwierć wieku wdowcem, Profesor niczego zasadniczo w domu nie zmienił. Mieszkał w dwóch pokojach – skromnie i schludnie, bezustannie pracując (do prac domowych zatrudniał czasem pomoc domową).

W jednym pokoju mieścił się gabinet (można go obejrzeć w „Głosie racjonalnym” na YouTube): duże biurko z lampą, lupą i starą niemiecką maszyną do pisania oraz dwa regały z setkami książek skrzętnie selekcjonowanych (kupował ich wiele, a *makulaturę filozoficzną* – po rozpoznaniu – sukcesywnie oddawał na makulaturę); także biała tablica na ścianie – do rozjaśniania myśli. To wszystko, można rzec, służyło do walki ze światem ducha; w kuchni zaś, wymownie, do blatu

¹⁵ Był taki zakład od 1968 r., a należy tę nazwę rozumieć: filozofii merytorycznej i teoretycznej – w odróżnieniu od zakładów historii filozofii, od praktycznych etyki i estetyki, od specjalistycznych logiki i semiotyki. W latach 90. przemianowano go na Zakład Epistemologii.

¹⁶ B. Wolniewicz, *Filozofia i wartości, III*. Warszawa 2003, s. 111.

podokiennego na stałe przytwierdzone było małe imadło ślusarskie – zapewne do walki ze światem materialnym. W gabinecie ozdobił ścianę portret ojca; tutaj też przyjmowani byli „interesanci”. W drugim pokoju – ozdobionym portretem matki i zdjęciami rodzinnymi – znajdowały się setki płyt winylowych i kompaktowych – z muzyką Chopina, Schuberta, Mozarta, Bacha i inną klasyczną, ale też standardy jazzowe, ukochane tanga, piosenki Dietrich czy Okudźawy. W domu były cztery obrazy – wszystkie, co podkreślała później siostra – bez postaci ludzkich: góry, morze, puste miasto. Prof. Schaff, który ten lokal dla Wolniewicza pozyskał, nie spodziewał się, że powstanie w nim *Summa philosophiae XXI wieku* (choć nie w formie gotowego podręcznika).

W 1994 r. Profesor uległ wypadkowi komunikacyjnemu, w wyniku czego uszczerbku doznały jego oczy. Odtąd zaczęły się Wolniewicza problemy ze wzrokiem; wielokrotnie poddawał się okulistycznym operacjom¹⁷. Ze wszystkich odmian ludzkiego kalectwa za najgorszą uważał ślepotę. Miał poczucie, że ona odebrałaby mu możliwość pracy, a więc i obecny sens życia. Ponad dwadzieścia lat, w coraz większym stopniu, Profesor borykał się z tym utrapieniem.

W latach 90. powstały dwa pierwsze aksjologiczno-antropologiczne dzieła Wolniewicza, dwa tomy *Filozofii i wartości* (I – w 1993, a II – w 1998 r.). Zebrał w nich najlepsze swoje artykuły: *Myśl Elzenberga*, *Z aksjologii Elzenberga*, *Z antropologii Schopenhauera*, *O istocie religii*, *Epifania diabła*; *O sytuacji we współczesnej filozofii*, *Języki i kody*, *Krytyka teodycei u Bayle’a*, *Dom jako wartość duchowa*. Drukowane wcześniej w czasopismach były już „wydarzeniami”. Ponad 600 stron w książkach, to była jednak nowa jakość – i w zestawieniu z pracami o Wittgensteinie – fundament filozoficznego systemu. Ale być może najważniejszym z artykułów był najkrótszy z pierwszego tomu: *Neokanibalizm*. Wolniewicz rozpoczął nim analizę, jak je nazywał, „pięciu głównych problemów cywilizacyjnych”. I dał pięć rozwiązań. Wszystkie stoją na osobowym sumieniu i na logice, przeciwstawiając się kultowi życia (biolatrii), który niszczy człowieczeństwo. W 1991 r. Profesor opowiedział się przeciw transplantacjom. Sprzeciw jego wyrastał zapewne z wrodzonego obrzydzenia użytkowaniem zwłok, będącego najpewniej podstawą najstarszego (kanibalistycznego) tabu ludzkości. To ono strzeże zasady, że nie za

¹⁷ Po roku, odkąd zacząłem pracować (w 1993) w IF UW jako asystent Profesora, odwiedziłem go na oddziale okulistycznym szpitala na ul. Lindleya. Po 15 min. rozmowy, w której oczekiwał ode mnie wyłącznie treści filozoficznych, rzekł: „Koniec audyencji”. Nic ciekawego do powiedzenia nie miałem, a o swoich dolegliwościach Wolniewicz nie rozmawiał, zwłaszcza z asystentem.

każdą cenę wolno żyć: nie za cenę mordy, zdrady czy spożywania trupa; powinno – jako „punkt zerowy” – być dopisane do Dekalogu. Nie oznacza to, że da się i trzeba kanibalizmu całkowicie zakazać – bywają bowiem w życiu sytuacje tragiczne, a i człowiek zagrożony śmiercią szczególnie bywa grzeszny. Podobnie ze spędzaniem płodu (aborcją) – umiarkowany sprzeciw Profesor wyartykułował w roku 1992. Jest ono zawsze zabójstwem, choć niekiedy tragicznie dopuszczalnym. Natomiast umiarkowanego przyzwolenia udzielił karze głównej – jedynie dla istot, które ohydą zbrodni udowodniły swoje antyczłowieczeństwo. Na VI Polskim Zjeździe Filozoficznym w Toruniu, 5-9 września 1995 r., Wolniewicz wygłosił jeden z pięciu referatów w ramach sesji ogólnych, o karze śmierci właśnie, w duchu Kanta. Spotkał się z agresją abolicjonistów-biolatrów (a przyjechało wtedy do Torunia 800 uczonych). W 1997 r. autor przedstawił zaś uzasadnienie (znów umiarkowanego) przyzwolenia na eutanazję – tylko w przypadku jasnej woli konającego w bezsensownych cierpieniach. Piątym cywilizacyjnym problemem, rozstrzygniętym przez Wolniewicza negatywnie, jest biotechnologia w służbie automelioracji (np. klonowanie istot ludzkich). To neomengelizm (opisany w 3 tomie *Filozofii i wartości*, z 2003 r.). W tych zasadniczych kwestiach, którym dawał wyraz w coraz liczniejszej publicystyce, Profesor pozostawał w sporze ze współczesnym Kościołem, biolatrią przesiąkniętym. (Z hasła *Wolniewicz*, sporządzonego w 2008 r. przez prof. Omyłę dla katolickiej *Powszechnej Encyklopedii Filozofii* – t. 9, s. 831-833 – wzmiankę o tej problematyce usunięto).

22 września 1997 r. odbyło się w IF UW uroczyste spotkanie, na którym władze państwa i uczelni oraz przyjaciele, koledzy i uczniowie wręczyli Jubilatowi księgę pamiątkową *Skłonność metafizyczna. Bogusławowi Wolniewiczowi w darze* (red. M. Omyła, Warszawa 1997; ss. 390, 27 autorów).

1998-2007

W 1997 r. prezydent Kwaśniewski odznaczył Wolniewicza Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi dla nauki polskiej” (w domyśle – za „polskiego Wittgensteina”, który poszedł w świat). We wrześniu tego roku Profesor ukończył lat 70 i jego etatowe w UW zatrudnienie wygasło. Rada Wydziału przedłużyła je o rok, w formie umowy o pracę. Tak też miało być w kolejnych latach,

gdyż na drugie pięć lat powołano Profesora na kierownika ZFR. Wyświecono go jednak ostatecznie z UW. Sprawie tej warto poświęcić uwagę¹⁸.

Otóż 5 marca 1998 r. na seminarium Profesora (przypadała wówczas 45. rocznica śmierci Stalina, co prowadzący oznajmił, dodając: „Pałac stoi jak stał”) miało miejsce istotne zdarzenie, które on nazwał później grubą prowokacją. Tematem zebrania był nihilizm a Wolniewicz objaśniał sens tezy „Niszczenie jest eksterioryzacją wewnętrznej pustki”. Pod koniec wywodu rzekł, iż „na pustkę duchową nie ma sposobu – musi pojawić się nowa wiara, co nie zależy od ludzkiej woli. Wiarą można się tylko zarazić jak grypą, od apostoła”. Na to jeden z doktorantów, który jadł i pił na zajęciach, niejaki Krzysztof Ciuba (mieniący się *komandosem „Solidarności”*), szczerknął: – „A Pan się jeszcze nie zaraził?”. Następnie zwymyślał Profesora za poglądy i sposób prowadzenia zajęć („pan chłapie językiem idiotyzmy”), kalając przy tym imię Prymasa Stefana Wyszyńskiego („jakiś byle tam biskup”). Reakcja była współmierna – wzburzony Wolniewicz zakazał chuliganowi dalszego uczestnictwa (co on zignorował). Można powiedzieć, że empirycznie zostało potwierdzone, co głosiła teza. Seminarium zostało przerwane, kolejne się nie odbyło (dopiero 19 marca, przeniesione zresztą do czytelni, ze względu na intruza). Profesor wystosował pisma do dyrektora H. Jankowskiego (6 marca), następnie do dziekana M. Pohoskiego (12 marca), w końcu do rektora W. Siwińskiego (24 marca), domagając się ukarania doktoranta za „splugawienie uniwersytetu”. Reakcji nie było.

Obiegowa w IF interpretacja wybryków Ciuby była „psychiatryczna”, choć jej nie potwierdzono. Zaczęto jednocześnie mówić, że Wolniewicz źle traktuje studentów¹⁹. Ale Ciuba to był fanatyk „chrześcijaństwa otwartego” i miał w IF poparcie, gdyż na kolejne zajęcia Wolniewicza bezkarnie dalej przychodził.

Na czerwcowej Radzie Wydziału Profesor domagał się, by w pierwszym punkcie dyskutowano nad aktami chuligaństwa doktoranta Ciuby. Postąpił jak Luter, z jego „stoję tu, bo inaczej nie mogę”, czym sprowokował kolegów. Wniosek odrzucono. Wówczas Wolniewicz powiedział, co o tym myśli i opuścił posiedzenie. Głosowano następnie przedłużenie Profesorowi zatrudnienia na rok akad. 1998/1999. W tajnym głosowaniu, bez jakiegokolwiek dyskusji, za Wolniewiczem padło 14 głosów,

¹⁸ Rzec opisała (nie dość wszak rzetelnie) Małgorzata Seroka – *Eksterioryzacja pustki*, „Życie”, 05.08.98., s. 10. Wkrótce zaczęły krążyć w tej sprawie „legendy miejskie”. Np. „Newsweek” (23.04.06., s. 6) pisał: „Przed laty podczas dyskusji na seminarium Wolniewicz wdał się w nieprzyjemną wymianę zdań z jednym z doktorantów. Spór dotyczył odmiennego postrzegania pewnego problemu filozoficznego. Panowie obrzucili się najgorszymi epitetami, a Wolniewicz domagał się potem u władz wydziału usunięcia doktoranta ze studiów”.

¹⁹ Czytamy tamże: „osoba konfliktowa, z problemami emocjonalnymi”.

a przeciw niemu 22 (nikt się nie wstrzymał). On uznał to za dintojrę. Pozbycie się Wolniewicza było Radzie na rękę, choćby ze względu na częste jego interwencje w związku z obniżaniem poziomu nauki i „zawyżanie” tego poziomu przez niego. Bez niego „był spokój”. ZFR objął wkrótce prof. T. Gadacz (były ksiądz, zwolennik „otwartego chrześcijaństwa”), który niczego nie dokonawszy, zniknął szybko z UW.

W 2000 r. ZFR zamknięto (na siedem lat). Na wniosek 40 studentów dyrekcja IF zezwoliła Wolniewiczowi prowadzić seminarium „Religia i wartości” w roku kolejnym („na umowę zlecenie”). W 1999 – na odchodne – ukazała się jeszcze w IF książka Profesora (W Bibliotece Myśli Semiotycznej pod red. Jerzego Pelca) *Logic and Metaphysics* (329 ss.) – napisana po angielsku trzecia część tryptyku Wittgensteinowskiego.

Przy okazji kwestii „agresywności” czy „konfliktowości” Profesora, nie odróżnianych od twardego przestrzegania zasad, warto nadmienić o innej cesze jego charakteru. Kiedy w latach 90. zainicjowano w IF „spotkania wigilijne”, dyrekcja poleciła kierownikom rozstrzygnąć, wedle uznania, sprawę upominków dla studentów. Prof. Wolniewicz wypłacił i rozmienił na setki tysięcy złotych, włożył do kopert i rozdał na „chybił-trafił” studentom. Inny profesor uczynił podobnie. Tyle, że do kopert powkładał ... swoje złote myśli.

20 maja 1999 r. odbyło się ostatnie seminarium prof. Wolniewicza (a prowadził je od jesieni 1963 r.). Powiedział on wtedy, że dwa były cele tego seminarium: „1. natchnąć uczestników wiarą w filozofię, to jest szacunkiem dla niej (bo jeśli wygaśnie, to i człowieczeństwo wygaśnie); 2. wdrażać słuchaczy do jasnego myślenia”. Grono jego najbliższych współpracowników – Z. Musiał, U. Schrade, J. Zubelewicz, J. Stanisławek, Z. Wójcikiewicz, B. Witkowska i P. Okołowski – wręczyło mu zacnych rozmiarów album z malarstwem Beksińskiego – „największego”, jak mówił o nim, „malarza polskiego”. Dla tego grona trudno było znaleźć coś bardziej natychającego i jasnego od seminarium Mistrza.

Na emeryturze, uwolniony od dydaktyki, Profesor przystąpił ze zdwojoną siłą do kilkutorowej pracy naukowo-badawczej. Już w 2003 r. ukazał się, podsumowujący pięć lat wysiłków w filozofii teoretycznej i praktycznej, trzeci tom *Filozofii i wartości* (wieńczący tryptyk aksjologiczno-antropologiczny).

W 2002 r. Profesor jednoznacznie poparł wejście Polski do Unii Europejskiej. Jednym zaś z nowych kierunków myśli Wolniewicza było tworzenie zrębów teorii wspólnoty i zastosowanie takowej do problemów współczesności. Autor nakłonił do

współpracy przyjaciela, prof. Zbigniewa Musiała (ur. 1936) – z którym znali się od 1967 r., a w latach 70. razem owocnie już pisywali artykuły. W wyniku kilkuletnich wysiłków powstała *Ksenofobia i wspólnota* (2003; 240 ss.) – najważniejsze dzieło Wolniewicza z zakresu filozofii społecznej i kolejne z jego wielkich osiągnięć teoretycznych (poza metafizyką sytuacji, teorią religii, teorią zła i opracowaniem pięciu problemów moralnych cywilizacji). Książkę wydały krakowskie *Arcana*; zniknęła błyskawicznie. Wznowienia nie było, gdyż przez czynniki polityczne objęta została niemą cenzurą. Drugiego, znacznie rozszerzonego wydania podjął się *Antyk* Marcina Dybowskiego (Komorów 2010; 414 ss.). Było to wydarzenie akademicko-narodowe – wymierzone w „lizbonizm” i „obamizm”, które tłamszą wolność słowa na Zachodzie. Los drugiego wydania był analogiczny do losu pierwszego.

W roku 2006 udało się pozyskać pieniądze z Ministerstwa i wydać w IF UW książkę *Trzy nurty: racjonalizm – antyracjonalizm – scjentyzm* (228 ss.), której kolejne części napisali Elzenbergiści – Wolniewicz, Musiał i prof. Janusz Skarbek (kolega Profesora ze studiów). Praca ta, znów ze względów politycznych, zaistniała jedynie w „podziemiu”. I jest najmniej znaną książką tych autorów. Istotne, że obok innych cennych rzeczy, znalazł się w niej jeden jedyny w ogóle artykuł Wolniewicza z zakresu estetyki (*O definiowaniu sztuki*). Ale jaki! Profesor był wielbicielem piękna – głównie muzyki i literatury (Tolstoj i Dostojewski, Kafka, Rilke i Szalamow, Lec, Lem, Miłosz czy Rymkiewicz – to były nazwiska stale towarzyszące jego dydaktyce i pisarstwu²⁰), ale też malarstwa (na swoje 80-lecie dostał znów od nas uczniów, z czego był rad, wielki album Boscha), i filmu, i przyrody. Za młodych i dojrzałych lat wakacje spędzał aktywnie, podziwiając góry i morze. Swoich seminarzystów zabierał zaś do kina; pamiętam – z lat 90. – wyprawę na *Wittgensteina* D. Jarmana i *Spalonych słońcem* N. Michałkowa (ten ostatni tytułował *Umęczeni...i* uznawał za jeden z najlepszych filmów w historii oraz najważniejszych głosów w kwestii stalinizmu).

Na przełomie XX i XXI stulecia – co jest sprawą bez precedensu (może jakoś tylko analogiczną do roli Bertranda Russella sprzed pół wieku) – Bogusław Wolniewicz stał się „filozoficzno-analityczną gwiazdą mediów”. Pisywał dla wielu gazet i udzielał im wywiadów („Rzeczpospolitej”, „Życiu Warszawy”, „Życiu” i innym); po roku 2000 współpracował już głównie z „Najwyższym Czasem” i „Naszym

²⁰ Twórczość tych postaci, zdaniem Profesora, ma ponadto wielką wartość filozoficzną – przynależy wręcz do filozofii.

Dziennikiem”. Niegdyś często prezentował się w programach telewizyjnych był dla nich bardzo atrakcyjny, bo „medialny”. Jedne z ostatnich i zarazem najbardziej udane to audycja „Pod prąd” w TV Puls z 2007 r. oraz audycja Jerzego Zalewskiego w TVP z 2009 r. Skończyło się wszak.

W latach 2004-2009 Wolniewicz współpracował z Radiem Maryja i telewizją *Trwam*. Mimo ideowych różnic pole poglądów wspólnych było ogromne. „To jedyna stacja, która pozwala mi mówić” – konstatował. Warto przypomnieć, co dotyczy także akcesu do PZPR: nie warunki historyczno-polityczne czynią osobowość, ale to ona ustawia się tak, jak warunki na to pozwalają – zwłaszcza, gdy potężna. (Nie według powszechnej busoli ekonomicznej, ale ekskluzywnej aksjologicznej). W roku 2006, wraz z o. M. Krąpcem i ks. Cz. Bartnikiem, Profesor zainicjował Społeczny Niezależny Zespół ds. Etyki Mediów – mający strzec wolności słowa i poszanowania obyczajności. W styczniu 2009 r. Rada Etyki Mediów (z przeciwnego obozu) skrytykowała jego wypowiedź na falach Radia Maryja, zarzucając jej ksenofobiczny ton. Lewackie stowarzyszenie *Otwarta Rzeczpospolita* złożyło zaś doniesienie do prokuratury – nedorzecznie zarzucając Wolniewiczowi rasizm. Dochodzenie nie zostało wszczęte, ale współpraca Profesora z o. Rydzykiem, zapewne w wyniku interwencji przełożonych tego ostatniego, została zakończona. Jej kulminacją było przemówienie 12 lipca 2009 r. na Jasnej Górze. Wolniewicz mówił wtedy: „Stworzono cały system jakiejś upiornej pedagogiki społecznej – system obejmujący media, sądownictwo i szkolnictwo z góry do dołu, od uniwersytetów do przedszkola i z powrotem. Ma on jeden cel główny: tresować naród w lekceważeniu i pogardzie dla chrześcijańskiego dziedzictwa naszej cywilizacji. (...) Temu złoczyństwu trzeba położyć kres! (...) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. Dwieście tysięcy pielgrzymów śpiewało mu „sto lat”. Który z filozofów czy kawalerów Orła Białego dostąpił takiego zaszczytu?

W 2005 r., namówiony przez swego byłego studenta Janusza Korwin-Mikkego, Wolniewicz startował do Sejmu z listy jego Platformy – „by poprzeć prawą stronę sceny politycznej” (ugrupowanie przepadło, choć wystawiony Profesor w swoim okręgu wygrał).

Na uroczystości z okazji swojego 80. Jubileuszu Wolniewicz rzekł, iż „największym jego błędem było to, że nie stworzył Elzenbergowskiej szkoły”. Otóż stworzył, choć mizerną liczebnie. Obce były mu bowiem konfraternie. Dla uczniów był bezlitosny, gdyż był to w kontaktach osobistych weredyk – oraz ergocentryk

perfekcjonista w ogólnej postawie (od gr. *ergon* – dzieło). Najważniejsze, poza rodziną, było dla niego DZIEŁO – to jest filozofia i wielka wspólnota, której tamta ma służyć. Mawiał, za Hemarem: „Ja nie lepszy poeta. Moja sprawa lepsza”²¹. Równie szybko jednak wybuchał, co łagodniał; rzucał anatemy z prędkością dźwięku i także wybaczal – jego gniew płynął ze wstydu za mizериę pobratymca, przebaczenie ze szczerą skruchą i duchowych postępów zruganego. Wolniewicz wszak trwale powiązał z Elzenbergiem i ze sobą, być może, cztery już generacje akademickich pracowników, reprezentowane nazwiskami: Musiał, Schrade, Zubelewicz, Okołowski – i osobami dwojga doktorantów tego ostatniego (od 2011 r. odbywa się w IF UW jego *Seminarium Elzenbergowskie*). Inna gałąź kontynuacji – logiczna – związana jest z nazwiskiem Omyła. Miłość do stylu myślowego Wolniewicza pozostała więc żywa. Nic w tym dziwnego, bo to styl Arystotelesa (poprzez Czeżowskiego) zrosnięty ze stylem Augustyna (poprzez Elzenberga). Dziwne może być najwyżej to, że po śmierci Mistrza miłość do jego osoby wzrosła.

2008-2017

Ostatnie dziesięć lat Profesor nadal dzielił pomiędzy pisarstwo teoretyczne a działalność publiczną, głównie już internetową. (Nie bez utrapień dziewiętej dekady życia – wzrok, słuch, kręgosłup i serce brały odwet za długą służbę. Inni wszak w tym wieku z zasady śpią bądź oglądają TV).

W roku akad. 2008/ 2009 z inicjatywy studentów IF UW Wolniewicza zaproszono do prowadzenia semestralnego wykładu o Wittgensteinie. Jak mówił – był to jego „debiut starczy”, po 10 latach przerwy. Uczęszczało na niego ok. 60 osób.

26 listopada 2009 r. Profesor pożegnał mową po mszy żałobnej w kościele Zbawiciela swojego serdecznego ucznia, przedwcześnie zmarłego Ulricha Schradego; był jego śmiercią bardzo przybity.

12 listopada 2011 r. – z okazji obchodów 70. Jubileuszu prof. Mieczysława Omyły – Wolniewicz wygłosił na UW referat *O sensie i znaczeniu zdań*. Był jak dekadę wcześniej odkrywca i akuratywny w słowach; wykladał z zegarkiem w ręku. W 2012 r. pomagał mi zaś przygotować się do kolokwium habilitacyjnego (tak jak i w 2001 r., razem z moim promotorem, do obrony doktorskiej). Pomocy naukowej nie odmawiał pobratymcom nigdy.

²¹ Mniej trafne i szczerze jest rosyjskie (Rozanow), za Czapskim i Watem: „Ja jestem bez talentu, ale mój temat genialny (A. Wat, *Korespondencja. Cz.1*. Warszawa 2005, s. 277).

23 marca 2014 r., w trosce o los Polski, Wolniewicz wystąpił na Kongresie Nowej Prawicy, w Sali Kongresowej w Warszawie. Idee przez niego głoszone tylko częściowo znalazły aprobatę. Mimo swej wyrazistości były zbyt politycznie ugodowe.

Wolniewiczowska publicystyka ukazywała się już najczęściej w Internecie, gdyż rządy zarówno Platformy jak i PIS-u (popartego z rozsądku w wyborach 2015 r.) „wypchnęły” ją z mediów tradycyjnych. „Mokry koc” dawno narzucił na autora także UW. Jeżeli już gazety czy telewizje zamieszczały jego wypowiedzi, to dla wywołania awantury z „kontrowersyjnym profesorem” (jak w 2013 r. „Super Express” z transplantacjami albo w 2016 TV Republika z „zamachem smoleńskim”). Pisano o nim po 1989 r.: „marksista”, „leninowiec”, „scjentyista”, „prawicowiec”, „filosemita” (za 1968 r.), „antysemita” (po 2001 r.), „rusofil”, „euroceptyk”, „rasista”, „rygorysta”, „przeciwnik życia”, „bezbożnik”, „maryjny”, „niemaryjny”, „prowokator”, „piewca kontrowersji” itd.; do tego „wybitny logik”. Nie jako inwektywy, a jako przydawki są te określenia wzajemnie sprzeczne. Świadczą nie o tym, że był Profesor jakimś Proteuszem, ale że dziennikarzom nie starczało na Wolniewicza rozumu. Profesorowi Omyle²², który miał go za *profundystę* (umysł głęboki) i człowieka żelaznej konsekwencji, rzekł kiedyś: „straszne, że życie zmusza nas do zmiany aksjomatów. Mnie zmusiło trzykrotnie: w roku 1939, 1945 i 1956”. Rozumiemy, że zmusiło przez upadek Polski, przez nową sytuację geopolityczną i przez koniec stalinizmu. Innych zasadniczych zmian w umyśle Wolniewicza nie było; rozbudowywał tylko własne poglądy.

Przez jego działalność publiczną brano go najczęściej – z pobłażaniem – za Kasandrę czy przysłowiowego Rejtana. Miał też śmiertelnych wrogów, zazwyczaj tchórzliwych. W istocie kończył życie jak św. Augustyn, zatrwożony najazdem nacierających na Europę – i jej, w obliczu tego faktu, biernością.

Od 2013 r. istnieje Wolniewiczowski videoblog „Głos racjonalny” (realizowany przez Jarosława Falińskiego, Adama Zięcinę i Dorotę Dywańską) na kanale YouTube – którego ponad sto odcinków obejrzały setki tysięcy osób²³. Profesor regularnie też w ostatnich latach spotykał się z uczniami i przyjaciółmi (jeszcze częściej dyskutował przez telefon), chociaż dawało się wyczuwać jego znużenie, i zniecierpliwienie zwyczajnością rozmów. Zostało mu mało czasu, tylko na rzeczy ważne.

²² Wypowiedź z wykładu poświęconego Bogusławowi Wolniewiczowi, wygłoszonego w IF UW 06.12. 2017 r.

²³ Program miał łącznie ok. 5 mln wejść (nie licząc kopii pirackich), głównie ludzi w wieku 25-35 lat, w tym 20% w Anglii, USA i Niemczech.

Od spraw ważnych, obok szpitali, uporczywie odciągały Profesora sądy. W 2004 r. Wolniewicz okradziono w pociągu. Jako pokrzywdzony zetknął się z arogancją wymiaru sprawiedliwości i – w proteście przeciwko systemowi sądownictwa w Polsce – konsekwentnie odmawiał dalszego stawiennictwa. Potrącano mu za to grzywnę z emerytury i straszono przez lata więzieniem. Proces o rzekome zniesławienie sądu został wygrany dopiero w kwietniu 2010 r. Rok wcześniej zaś M. Szypowski z Polskiej Unii Właścicieli Nieruchomości pozwał Profesora o zniesławienie. Wolniewicz bowiem nazwał go w telewizji „sprzedawczykiem” (tym, co się sprzymierza z obcymi przeciw własnemu narodowi), kiedy wystąpił wspólnie z Izraelem Singerem ze Światowego Kongresu Żydów z roszczeniami względem Polski. Profesora licznie wspierali na rozprawach słuchacze Radia Maryja. Na ostatnią powód się nie stawiał, sprawę umorzono. „Ile mógłbym w tym czasie napisać” – podsumował swe sprawy sądowe Wolniewicz.

Ostatnia książka – *Filozofia i wartości, IV* – złożona z dodawanych sukcesywnie przez dekadę artykułów teoretycznych, miała wyboistą drogę. Wydawnictwo naukowe, które w końcu podjęło się jej druku (2009), po deliberacjach politycznych (zapewne z mocodawcami), wycofało ją, niemalże z drukarni. Niezależnością wykazały się natomiast *Wydawnictwa UW*, publikując ten zbiór w październiku 2016 r. (sprzedano na pniu cały nakład: 500 egz.; planowane jest wznowienie wszystkich czterech tomów w 2018 r.). Książka, wyzbyta publicystyki (wyjątkiem są wspomnienia o profesorach Geachu i Przełęckim), zawiera dwa najtrudniejsze teksty jakie Wolniewicz stworzył: *O logice Bożej* (z metafizyki ogólnej) oraz *Hedonizm i obowiązek* (z metafizyki człowieka). Wyznaczają one, rzec można, apogeum rozumu autora. Czytelnik inteligentny i metafizycznie wrażliwy ma przy ich lekturze poczucie, że autor myślał nad przedstawioną problematyką całe 90 lat, dlatego nie można nadążyć za jego dedukcją. Książka zawiera też dwa teksty fundamentalne, a przystępne: *O chrześcijaństwie* i *O idei losu*. Generalnie – jest to jednak rzecz dla najwybredniejszego czytelnika. Inaczej z tomami – *Zdanie własne* (2010), *O Polsce i życiu* (2011), *Rozmowy z profesorem* (2013) czy *W stronę rozumu* (2015) – adresowanymi do ogółu.

14 października 2016 r. Wolniewicz wziął udział w uroczystości jubileuszowej – zorganizowanej w IF UW – z okazji 75-lecia Witolda Mackiewicza i 30-lecia prowadzonej przez niego „Edukacji Filozoficznej”. W piśmie tym wydrukował ponad 30 artykułów (w tym swoje najważniejsze) a od ćwierćwiecza zasiadał w jego Radzie

Programowej. („Edukacja” dedykowała mu pośmiertnie swój numer 64). Następnie rozliczył się z Marksem oraz ZSRR i PRL – artykułem *Pożegnanie z marksizmem*, do książki szykowanej przez PWN w stulecie bolszewickiego przewrotu i dwóchsetlecie Marksa.

5 grudnia 2016 r. Profesor dał ostatni wykład dla studentów (zaproszony do IF UW na zajęcia piszącego te słowa): *Chrześcijaństwo a filozofia współczesna*. Było to niezwykle poruszające i głębokie wystąpienie, obejrzone później w Internecie przez lekko sto tysięcy osób. Przez kolejne pół roku prof. Wolniewicz, zmagając się ze zdrowiem, przygotowywał (poza nagraniami dla „Głosu racjonalnego”) referat zatytułowany *Aksjomat Elzenberga* – na Elzenbergowską konferencję. Był świadom, że ostatnią rzeczą jaką w filozofii zrobi będzie głos w sprawie własnego mistrza. Inaczej wszak niż Kantowi, nie dane mu było obniżyć lotów. Z Kantem „rozprawił się” w ostatniej książce, z Leibnizem – na konferencji w trzechsetlecie jego śmierci, z Elzenbergiem – podobnie, w pięćdziesięciolecie jego zgonu. Nie były to okolicznościowe *glosy*, a wkład w filozofię wieczystą – tak jak cała spuścizna Bogusława Wolniewicza. Obok kilkunastu książek i kilkuset filmów Profesor pozostawił liczne *inedita* – w postaci rękopisów i maszynopisów. Zostawił pracy dla innych na pokolenia.

Ostatnia Jego myśl światu ogłoszona brzmi: „...nasza wola to my. A rozum? Rozum stoi obok”. (Rozum pojmowany jest tu wąsko – jako intelekt). Otóż intelekt Wolniewicza torował drogę jego woli; ona zaś sprawiła to wszystko, czego dokonał. Ostatecznie wystawił ośmiotysięcznik intelektu. Oto dialektyka w konkretnej odsłonie – „jedna z największych idei metafizycznych”.

W lipcu Profesor odstąpił od zamiaru publicznego obchodzenia swoich 90. urodzin (22 września, z inicjatywy dyr. Bogdana Dziobkowskiego i niżej podpisanego, miał być fetowany w IF UW). Uznał to przedsięwzięcie za zbędne. Wcześniej – za takie, a nawet ze wszech miar szkodliwe, uznał starania uczniów o przyznanie mu Orła Białego.

Widziałem Go po raz ostatni 17 lipca w kawiarni, w towarzystwie Jana Zubelewicza i Leszka Niewińskiego. Przyjechał tramwajem z ul. Wołoskiej na Plac Politechniki i po dwóch godzinach sam odszedł na przystanek, nie chcąc być odprowadzanym. Powiedział nam wtedy enigmatycznie dwie ważne rzeczy: że „kończy się czas stad-plemion a zaczyna epoka mrowisk – że świat zmierza do

termiery” oraz że „zapewne widzimy się ostatni raz”. Jak zwykle, nie potrafiliśmy mu należycie odpowiedzieć.

4 sierpnia 2017 r. wysłużony miesiąc sercowy Profesora definitywnie odmówił posłuszeństwa, przepompował bowiem tyle krwi – jak to kiedyś jego użytkownik oszacował – ile wody mieści Zalew Zegrzyński. Profesor – „porzuciwszy gniew, nadzieję, pychę” – umarł w domu. Ale dodać można, w siodle: na warsztacie pozostał poprawiany z pietyzmem do chwili ostatniej artykuł o Elzenbergu, dla „Przeglądu Filozoficznego”. Stało się jak w cenionym przez Wolniewicza wierszu Swinburne’a (w przekładzie Horzycy – *Ogród Prozerpiny*): „rzek gwałtownych nurt, zmacony pianą” zawinął w końcu „w głąb wieczystą mórz”. Wolno mieć nadzieję, że do Zatoki Gdańskiej, w której tkwi pamięć Jego najszcześniejszych chwil.